

GRIEG¹

I

Dnia 20, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

No i w końcu Gebbereth musiał przycześcić się też do mnie. Nie wystarczy mu władza i cały ten, w zadkopany, dwór. Chce jeszcze uzurpować sobie większe umiejętności wojskowe od moich. A na to nie pozwolę nikomu - czy siedzi na jakimś cholernym tronie, czy grzebieniem zdrapuje zaschnięte odchody z latryn.

- Grieg?!

- Tak, milordzie?

- Podejdź, no tu.

- Słucham.

- Bądź tak łaskaw, Grieg - rozwiej moje wątpliwości.

- W jakiej sprawie, panie?

- Otóż, mój kuzyn, człek światły, jednak niezbyt biegły w sprawach wojskowych, stwierdził ostatnio, że twoje wyczyny na polach bitewnych zaczęły przyćmiewać moje osiągnięcia. Ja zaś, nie umniejszając bynajmniej twych zdolności, wyrażam opinię, że nadal jestem najlepszym dowódcą Keldu. Co sądzisz o tej sprawie?

- Uważam, że wasza lordowska mość jest wielce uzdolnionym generałem, ale...

- Ale? Jest jakieś „ale”, Grieg?

- Cóż, po tych kilku potyczkach, w których wasza lordowska mość brał udział, nie można ocenić w pełni jego talentu.

- Potyczkach? Chyba nie wiesz, co mówisz, Grieg. A ty przestań się głupio cieszyć, durniu. Nie po to zaprosiłem cię na dwór, żeby najeść się wstydu!

- Pozwolisz, panie, że opuszczę cię i twego szlachetnego kuzyna.

- Stój, Grieg! Nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy.

- Wasza eminencja wybaczy...

- Nie wybaczy. I, na litość niebios, naucz się wreszcie właściwego tytułowania!

- Jeśli wasza dostojność pozwoli użyć porównania - jestem lwem wojny, a nie kotkiem salonowym. Lepiej znam musztrę, niż etykietę.

- To widać, Grieg. Nie musisz się obnosić ze swoją ignorancją. A wracając do tych „potyczek”. Co przez to rozumiesz?

¹ Do Redakcji: Wszystkie różnice w kroju i wielkości czcionek, podobnie jak wszelkie podkreślenia, skreślenia, itp. nie są przypadkowe, a jak najbardziej zamierzone. Bez nich najprawdopodobniej nie dałoby się tego czytać. Z poważaniem. Jerzy.

- Jak zapewne wiesz, panie, to termin wojskowy. Coś mniejszego od bitwy, gdyby to uprościć...
- Czy chcesz mi ubliżyć, Grieg?
- Nie ośmieliłbym się, wasza wysokość.
- Więc wytłumacz się ze swego zachowania. Mam już dosyć twojej dzisiejszej błazenady.
- Jak już mówiłem, jest wasza lordowska mość wszechstronnie uzdolnionym człowiekiem. Pozwolisz, że zapytam: czy również w akrobacjach?

- CO TO MA ZNACZYĆ, GRIEG?!!

- Bo jeśli tak, to niech wasza lordowska mość wsadzi sobie łeb w...

Dnia 23, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Przez dwa ostatnie dni Gebbereth walczył z Radą Lordów, żeby wyrzucić mnie z armii (co najmniej). Na szczęście Rada ma więcej oleju w głowie. Poza tym, dwa wybite zęby chyba odebrały mu nieco uroku osobistego. Cóż - na drugi raz będzie bardziej pilnował, co robi z łapami.

Czuję jednak, że na tym się sprawa nie kończy...

- Witam, generale Grieg. Proszę spocząć.
- Dziękuję, postoję.
- Proszę jednak usiąść. Nie zabiorę panu zbyt wiele czasu.
- Przejdźmy zatem do rzeczy, wasza godność. Czego chce ode mnie Rada Lordów?
- Sprawa jest delikatna. Dotyczy pańskiego ostatniego... hm... nieporozumienia z lordem Gebberethem.
- On mnie obraził. Ja wybiłem mu dwa zęby. Wydaje się, że wszystko zostało już załatwione.
- Cóż... Byłoby tak zapewne, gdyby chodziło o kogoś innego. Ale, jak panu zapewne wiadomo, generale, lord Gebbereth jest człowiekiem bardzo ambitnym i, niestety, również konfliktowym.
- To po prostu kawał zarozumiałego sukinsyna, wasza wielbność.
- He, he, uhm... hum... Mniejsza o słownictwo... Faktem pozostaje, że przez ostatnie dni, lord Gebbereth na posiedzeniach Rady robił wszystko, co w jego mocy, żeby pozbawić pana kontroli nad wojskami. Na szczęście, większość członków Rady docenia pańskie osiągnięcia, generale. Jest pan naszym najlepszym oficerem...
- Dziękuję, wasza miłość.
- ... nie zmienia to jednak faktu, że Gebbereth ma duże wpływy na decyzje naszego zgromadzenia. Szczęśliwie udało nam się... jak by to pan zapewne określił... wybić mu z głowy zbyt radykalne posunięcia. Nie mogliśmy jednak przejść obojętnie wobec napaści na przedstawiciela Rady Lordów.
- A zatem?
- Decyzją Rady zostanie pan tylko przeniesiony.
- Nie rozumiem. Dokąd?
- Na czele armii Keldu stanie generał Ure. Pan zaś...

Dnia 24, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Dostałem dzisiaj nowy przydział.

- Baczość! Powiedziałem, baczość!!!
- Co on powiedział?
- „Baczość”.
- Znaczy się, wciągnij się z dołu, wypnij z góry?
- No.
- To czemu się nie wciągniesz?
- Jak się wciągnę, to mi porty spadną.
- Baczość, łajzy, albo was wszystkich wytlukę!!!
- Lepiej wciągnij ten kałdun...
- No, wreszcie. Panie generale, oto pańska armia.
- Bogowie!
- Słuchać mnie teraz łajzy! To jest generał Hans Grieg, wasz nowy dowódca.
- Co on powiedział?
- Ten wielgachny to nasz nowy szef.
- Bogowie!
- Ten to dopiero będzie nas tłukł...

Dnia 26, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

I tak oto stałem się dowódcą Pierwszej Keldońskiej Armii Goblinskiej. Gebbereth, ty gnido - twoje dni są policzone. I nawet durny goblin umiałby je porachować.

- Baczość! Kolejno... odlicz!
- Raz.
- Dwa.
- Trzy.
- Yyy... dużo.
- Tuzin?
- Bogowie!
- Co on powiedział?
- Chyba się modli.

Dnia 28, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Ciekaw jestem, czy kiedyś dowiem się, jak liczna jest moja, tak zwana, armia. Te małe, zielone potworki nie potrafią ustać w szyku nawet paru chwil. Lekceważą dowódcę, nie słuchają rozkazów, a jeśli już za cokolwiek się biorą, robią to na opak. Nie mam pojęcia, jak do nich dotrzeć. Czy jest to w ogóle możliwe?

- Teraz macie mnie słuchać. I mordy w kubel!
- Tak jezd!

- Co on powiedział?
- „Tak jezd”.
- Nie on. Szef co powiedział?
- „Mordy w kubel”.
- Mordy w kubel, powiedziałem! Zrozumieliście... żołnierzu?
- Tak jezd!
- Nie ciebie pytałem.
- Co on powiedział?
- Cicho bądź i kiwaj łbem. Przy poprzednim to pomagało...
- Dzisiaj poznacie podstawowe zasady służby w mojej armii. Za dezercję - śmierć przez powieszenie. Za złamanie rozkazu - wieszamy. Za niesubordynację - sznur. Za cokolwiek innego - też sznur. Może to was czegoś nauczy...

- Hm... szefie?
- Co tam, żołnierzu?
- To może szef nas wszystkich od razu powywiesza?
- CO ON GADA?!!!
- Co on powiedział?
- Bogowie!
- Żołnierzu?
- Tak, szefie?
- Właśnie zostaliście sierżantem.

Dnia 29, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Chociaż wydaje się to cudem, znalazłem oznaki szczątkowej inteligencji u goblinów. Jednego z nich nawet awansowałem dzisiaj na sierżanta. Jest całkiem bystry, jak na zielonego kurdupla. Nazywa się Squawk. Po krótkiej rozmowie, postanowiłem, że zrobię z niego tłumacza - gobliny nie do końca rozumieją wydawane polecenia. Może z jego pomocą uda się wprowadzić w armii jakiś, względny przynajmniej, ład.

Chyba na razie nie będę ich wieszał. Poczekam, jak się rozwinie sytuacja.

Dnia 1, Miesiąca Pełni Wiosennej.

Dzisiaj będę liczyć gobliny.

- Bacność! Tłumacz...
- Wciągnij się z dołu, wypnij z góry!
- Stanąc w szyku! Tłumacz...
- Stawać po trzech... Dobra, teraz stawać trzy razy po trzech... Dobra, teraz trzy razy, trzy razy po trzech...
- Kolejno odlicz!
- Pierwszy raz.
- Pierwszy dwa.
- Pierwszy trzy.
- Drugi raz.

- Drugi dwa.
- Drugi trzy.
- Trzeci raz.
- Trzeci dwa.
- Trzeci trzy.
- Drugi pierwszy raz...

Dnia 3, Miesiąca Pełni Wiosennej.

Po ~~trzeciej~~ pierwszej siódmej próbie miałem zrezygnować, ale Squawk nalegał, żeby jeszcze nie zrezygnować. Wymyśliliśmy (o dziwo, też w tym uczestniczył) sposób zliczenia goblinów, uwzględniający ich zdolności matematyczne.

W skład Pierwszej Keldońskiej Armii Goblinskiej wchodzi 1518 goblinów.

Jutro odpoczywam.

- Oiiiiiiii!!! Oiiiiiiii!!! Oiiiiiiii!!!
- Trzym tego potwora!
- Bacz na racice!!!
- Auuuu! Moja noga!
- Oiiiiiiii!!! Oiiiiiiii!!!
- Nastap się, Łaciata! No, nastap się!
- Co tu się dzieje, żołnierzu?!
- Melduję posłusznie...
- Uwaaaga! Z drogi!
- Oiiiiiiii!!! Oiiiiiiiiiiii!!!
- Ratun... kheeeeeee... kheee... kheeeee...

Dnia 4, Miesiąca Pełni Wiosennej.

Uczestniczyłem dzisiaj w szkoleniu kawalerii. Jedna ze świń poniosła i stratowała dwóch żołnierzy. Inna, ignorując wszelkie polecenia, wróciła do zagrody i zaczęła się tarzać. Niestety, jeździec zaplątał się w strzemię i nie zdążył zsiąść. Utopił się w błocie.

Prawdę mówiąc, nie znalazłem dotąd taktycznego zastosowania dla tego oddziału. Wciąż nad tym pracuję.

Dnia 5, Miesiąca Pełni Wiosennej.

Postanowiłem, że na pohybel Gebberethowi, doprowadzę Pierwszą Goblinską do stanu używalności. Obserwując dotychczasowe osiągnięcia, mogę zaryzykować stwierdzenie, że z te zielone kurduple wyjdą jeszcze na ludzi.

No, może nie na ludzi. Ale żołnierzy z nich zrobię.

- POoOoBUDKA!!! Zbiórka w szyku! (Tłumacz...)
- Co się dzieje?

- Wojna?
- Co? Wojna? Ja zwiewam.
- Cichaj, będzie coś gadał...
- Od dzisiaj będziecie zaczynać dzień od porannego biegu w terenie.
- Co on powiedział?
- Będziem biegać co rano.
- A kiedy śniadanie?
- Pewno zamiast śniadania...

Dnia 9, Miesiąca Pełni Wiosennej.

Wprowadziłem nowy zwyczaj w mojej armii. Codziennie z samego rana, żołnierze będą wykonywać serię ćwiczeń podnoszących sprawność: biegi, pompki i temu podobne. Przyjęli to z przerażeniem - nie przywykli do wstawania o świcie. Poza tym ci bardziej powolni nie chcieli się ruszać z koszar przed śniadaniem, w obawie, że szybsza grupa wszystko wyżre, zanim wrócą z ćwiczeń. Jedzenia, co prawda, wystarczy dla wszystkich, ale nie wyprowadzam ich z błędu. Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jaką prędkość może osiągnąć wygłodniały goblin.

Poza tym nie wprowadzam na razie innych radykalnych zmian. Niech przyzwyczają się do tego, co już jest.

- Do ataku!!!
- A jak nas pobijają?
- Ja tam się nie tłukem. Jezdem, jak mu tam, pacyfa.
- Ty! Oni gdzieś biegną!
- Odwrót!
- W nogi!
- Wracać, do jasnej cholery!!!

Dnia 11, Miesiąca Pełni Wiosennej.

Podzieliłem dzisiaj gobliny na dwie grupy, żeby przeprowadzić symulację ataku na wroga. Na widok pierwszego ruchu po przeciwnej stronie, oba oddziały w panice rozbiegły się i za nic nie chciały wrócić na stanowiska bojowe. Nie spodziewałem się u goblinów tak silnego instynktu samozachowawczego. Teraz muszę się z nim pogodzić, a nawet spróbować wykorzystać go na swoją korzyść.

- Do ataku!!!
- Ty, oni znowu gdzieś biegną!
- Odwrót!
- W nogi!
- ???
- O rajuśku...
- Mamusiu?!

- I co teraz?
- ...
- DO ATAKU!!!
- Szturmem!
- Auuuu! Mój tyłek!
- Ja pierwszy! Ja pierwszy! Bij, zabij!

Dnia 13, Miesiąca Pełni Wiosennej.

Dzisiaj, podczas manewrów, moi żołnierze dokonywali cudów waleczności. Obie strony z dzikim zapalem rzuciły się na przeciwników i stoczyły jedną z najbardziej efektywnych walk, jakie widziałem w życiu.

Niewątpliwie miały w tym swój udział dwie ściany ognia, które stworzyłem aby dodać im motywacji do walki, powoli przesuujące się w stronę środka pola bitwy.

Gobliny mają chyba wspólnych przodków ze szczurami. Najbardziej niebezpieczne są gdy zapędzi się je w pułapkę bez wyjścia.

- Żołnierze! Dzisiaj zaczniecie naukę rzutu granatem.
- Co on ma w łapie?
- Jadłem kiedyś granaty. Ale nigdy żem nimi nie rzucał.
- Takie żeś wielgachne jadł?
- Ni... mniejsze. No i tamte się nie iskrzyły...

Dnia 16, Miesiąca Pełni Wiosennej.

Przekonałem się dzisiaj, że gobliny uczą się na błędach. Niestety, rozmiary popełnianych przez nie błędów często uniemożliwiają jakąkolwiek dalszą naukę.

- ... Następnie granat z zapalonym lontem rzucamy w kierunku przeciwnika. Są jakieś pytania?
- Może szef powtórzyć to ostatnie?
- Szeregowy! Nie kazałem zapalać lontów.
- A jeśli nie dorzucę, to mogę podbiec bliżej?
- SZEREGOWY, ZGAŚCIE NATYCHMIAST TEN CHOLERNY LONT!!!
- ???
- Szefie, czy ja też mam zgasić?
- WYRZUĆ TOKRETYNIEBYLEDALEJBOCIŁEBURWIESZYBKO!!!!
- Co on powiedział?

BOOM!!!

BOOM!!!

- Cholera!
- Ale go rozbryzgało!
- To był fajny gość...
- No.
- Uhm.
- Nie wiem, jak ty, ale ja się do tego granata już nie dotknę...

Dnia 17, Miesiąca Pełni Wiosennej.

Dzisiaj pierwszy raz miałem okazję zobaczyć ceremonię pogrzebową goblinów. To zadziwiające ile przywiązania potrafią, na swój sposób, okazać zmarłym kompanom.

Wczoraj zebrali szczątki wysadzonych. Gdy zapytałem Squawka, co mają zamiar z nimi zrobić, ten prawie się na mnie obraził. „Na pewno nie będziemy ich jeść, jak to wy, wielkoludy myślicie” - oznajmił i odmeldował się. To niedorzeczne, ale zrobiło mi się głupio. Kiedy później znalazłem go i wyjaśniłem, że nie miałem niczego złego na myśli, zaprosił mnie na pogrzeb.

Pochówek nie trwał długo - ot, zapakowali ich w trumny, odmówili krótką modlitwę i poszli do piachu. Uczestniczyli w tym pozostali z oddziału i trochę innych znajomych. Razem było ich ze trzydziestu. Potem wyprawili stypę. Wszyscy spili się, jak jeden mąż. Przez pół nocy opowiadali o zmarłych wszystkie historie, jakie pamiętali. Przez drugą połowę płakali. W końcu zabrakło im sił do płaczu i poszli spać.

To wszystko było dla mnie dziwnym doświadczeniem. Czuję się wśród nich jak intruz, gdyż tak naprawdę nawet nie pamiętałem dokładnie, jak wyglądali zmarli. Nie zwracałem na nich uwagi, jakby nic nie znaczyli. A przecież w armii Keldu żartowano o mnie, że znam wszystkich szeregowców po imieniu.

Ile jest w tym mojej winy?

- Szefie?

- Co tam, sierżancie?

- Jeśli te granaty, to takie ważne dla szefa, to może jeszcze poćwiczmy. Tylko chłopaki woleliby bez lontów...

- Squawk?

- Tak, szefie?

- Dobry z ciebie goblin.

Dnia 18, Miesiąca Pełni Wiosennej.

Zaczynamy się do siebie przekonywać.

II

- Szefie?

- Co tam, żołnierzu?

- Ma szef gościa. Jakaś szycha z Keldu.

- Wpuście go.

- Się rozumie...

- Witam, generale Grieg. Widzę, że nieźle pan sobie poczyna z tą hołotą.

- To jest moja armia, generale Ure i proszę ją tak traktować.

- Proszę wybaczyć, jeśli pana uraziłem. Rozumie pan chyba jednak, że nie przywykłem do poważnego traktowania żołnierzy uciekających z pola bitwy na dźwięk głośniejszego puszczonego bąka...

- Gdyby posiedział pan tu tak długo, jak ja, zmieniłby pan zdanie.

- Cóż, mogę tylko mieć nadzieję, że się pan nie myli, generale. Niech bowiem będzie panu wiadome, że...

Dnia 29, Miesiąca Pierwszych Śniegów.

Do Jego Lordowskiej Mości, Grahama z Keldu.

Wasza Eminencjo,

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że w pełni doceniam starania Waszej Łordości Lordowskiej Mości mające na celu skrócenie mojego zesłania i przywrócenie mych usług Keldowi. Mam przeto nadzieję, że moją decyzją nie urażę w żaden sposób Twojej godności, Panie - byłoby to niewybaczalne.

Pojawienie się generała Ure w mych koszarach było sporym zaskoczeniem. Z jeszcze większym zdumieniem przyjąłem wieść, że ma on objąć moje stanowisko na czele Pierwszej Keldońskiej Armii Goblinskiej. Jak rozumiem czas nielaski skończył się dla mnie, a zapewne zaczął dla generała Ure. I w tej właśnie sprawie zwracam się do Waszej Wysokości, z nadzieją, że zechce wyświadczyć mi skromną przysługę.

Jest Wasza Lordowska Mość osobą godną mego zaufania. Dlatego właśnie zwracam się do Ciebie, Panie, abyś wpłynął na Radę Lordów i cofnął tę decyzję. Jestem najmocniej przekonany, że odesłany przez Radę generał odda swoimi umiejętnościami znacznie większe zasługi dla Keldu na każdym stanowisku innym niż posada Głównego Dowódcy Pierwszej Goblinskiej. Do tego (fakt ten podaję tylko do wiadomości Waszej Lordowskiej Mości) generał Ure jest zbyt ograniczony.

Nie będę usiłował wyjaśnić Waszej Wysokości pobudek kierujących mną przy podjęciu decyzji o pozostaniu na czele armii, której żołnierzy używano się dotychczas głównie do wypełniania fos wrogich zamków, a o jej kawalerzystach mówiło się powszechnie „kawalarze”. Niewątpliwie pragnieniem moim jest uczynienie z niej chluby Keldu, jest to jednak być może najmniejsza z przyczyn, dla których pragnę dalej nią dowodzić. Jeśli kiedyś zechcesz, Panie, w pełni pojąć moje zamierzenia, zapraszam Cię w odwiedziny lub chociaż na inspekcję w Pierwszej Keldońskiej Armii Goblinskiej.

Mam nadzieję, że Wasza Świątobliwość Wielbność przychyli się łaskawie do mej prośby, zwłaszcza, że jej spełnienie ułatwi niewątpliwie poparcie, jakie wyrazi Jego Lordowska Mość, Gëbbereth.

Z wyrazami najgłębszego szacunku.

Generał Hans Grieg,

Dowódca Pierwszej Keldońskiej Armii Goblinskiej.

P.S. W ślad za tym listem odsyłam Waszej Wysokości generała Ure.

Dnia 9, Miesiąca Krótkiego Słońca.

Do Generała Hansa Criegga, Dowódcy Pierwszej Keldońskiej Armii Goblinskiej.

Drogi Generale,

Muszę przyznać, że treść Twego listu wprowadziła mnie w najgłębsze zdumienie. W pierwszej chwili podejrzewałem nawet fałszerstwo - część intrygi dworskiej, której celem byłoby odsunięcie Cię, Panie, od bieżących spraw Keldu. Dopiero przybycie generała Ure i jego, poręczony słowem honoru, opis zaistniałych okoliczności zmusiły mnie do zrewidowania poglądu na tę sprawę.

Wbrew Twym przypuszczeniom, Generale, jestem w stanie pojąć przyczyny, które sprawiły, że pragniesz pozostać na obecnym stanowisku. W kwestiach honoru jestem dość biegły, by zdać sobie sprawę, że pragniesz bezsprzecznie udowodnić lordowi Cebberethowi swoją rację w sporze, który doprowadził do Twego zesłania. Rozumiem tę postawę i cenię ją. Tym razem jednak, nie jako lord Keldu, lecz jako przyjaciel, radziłbym Ci, Generale, powrócić do nas, nim okaże się, że to ambitne przedsięwzięcie przerasta Twe możliwości. I to nie ze względu na Twój brak umiejętności, lecz, rzekłbym, opór materii, z którą zmuszony jesteś się zmagać.

Kierując się Twoim dobrem, wpłynąłem na Radę, aby kwestię zmian na stanowiskach dowódców pozostawiła otwartą, do czasu podjęcia przez Ciebie, Generale, ostatecznej decyzji. Mam nadzieję, że przy jej podejmowaniu weźmiesz pod rozwagę opinię życzliwej Ci osoby.

Oczekuję Twojej rychłej odpowiedzi.

Z poważaniem.

Graham, Lord Keldu.

Dnia 19, Miesiąca Krótkiego Słońca.

Do Jego Lordowskiej Mości, Grahama z Keldu.

Wasza Wysokość,

Aby udzielić pełnej odpowiedzi na nurtujące Waszą Lordowską Mość wątpliwości, pragnąłbym Go zaprosić w odwiedziny do koszar Pierwszej Goblńskiej. Będziesz, Panie, gorąco oczekiwanym gościem, w każdym dogodnym dla Ciebie terminie.

Z wyrazami szacunku.

Generał Hans Grieg.

- Doprawdy, ten Grieg to oryginał jakich mało.
- Masz zamiar przyjąć jego zaproszenie, panie?
- Zaintrygował mnie. Tak, złożę mu wizytę - niech wreszcie dowiem się, co mu chodzi po głowie...
- Czy mam szykować powóz, panie?
- Tak. Ruszamy jutro, z samego rana.

Dnia 25, Miesiąca Krótkiego Słońca.

Dziś do koszar przyjechał z wizytą lord Graham - jedna z niewielu wartościowych osób na dworze w Keldzie. Urządziliśmy na jego cześć paradę.

- Stanąć w szyku!... Bacność!... Kolejno... (może nie)...
- Sze... Panie generale, wasza lordowska mość... Pierwsza Keldońska Armia Goblńska czeka na rozkazy.
- Spocznijcie, poruczniku Squawk.
- Na niebiosy!
- Prezentuj broń!... Na ramię broń!... W lewo zwrot (Squawk, nie mylą im się już strony?)!
- Niech pan sam zobaczy, szefie.
- (W porządku.) Naprzód marsz!
- Ależ... to przecież... nieprawdopodobne!!
- I jak się panu u nas podoba, milordzie?
- Grieg... jest pan geniuszem!

Dnia 26, Miesiąca Krótkiego Słońca.

Zostaję z moją armią.

III

Dnia 2 Miesionca Odmarznientyh Uszuł (wedug goblinowej rahuby).

To piszem ja Squawk goblin bo mie generał Grig uczy. Czytać mie jusz natuczył i teraz muwi że sie muszem natuczyć i tego drugiego. Muwi że jak bedem pojentym uczniem to mie potem natuczy też rahować. Szef jez d dobry człek jak na wielgoluda i my go już w armi żeśmy wszyscy polubielźmy. Teraz mnie patszy pżez ramie i muwi że sie bedem musiał jeszcze wiele natuczyć pisania ale jak na dwa miesionce natuki to i tak jez dem pojentny. Dlatego mi pozwolł pisać w swajem pamientniku. A ja jez dem dumny bo mi go dotond nie dawał do łap wogule. A teraz to mu już oddajem ten jego pamientnik bo muwi że wystarczy na dżiś ale jak bendem siem starał to mi jeszcze pozwoli. Muwi jeszcze coby nie pisać wszyskiego co muwi wienc już nie bedem.

To pisałem ja Squawk goblin i mnie już od tego łapa sie zmenczyła to teraz szef bendzie pisał.

Dnia 2, Miesiaca Lodu.

Squawk jest zdolnym uczniem. Zastanawiam się nad jego awansem, tym bardziej, że ostatnio armia powiększyła się znacznie. Inne gobliny najwyraźniej dowiedziały się od moich wojaków o nowych porządkach i zaczęło przybywać chętnych. Po ostatnim liczeniu Pierwsza Keldońska Armia Goblińska liczyła już 2241 żołnierzy, w tym 98 kawalerzystów, 170 łuczników (osobiście uczyłem ich strzelania; ba, przecież wszystko tu muszę robić osobiście!), 7 żywych saperów, oddział obsługi katapult (20 goblinów). Reszta to piechota z zadatkami na różne specjalizacje. Mam już kilku kandydatów do awansu - potrzebuję więcej sierżantów i podoficerów.

ZIUUUUU... BOOM!

- Ratuj się kto może! Otto zwariował!

- Spokojnie, wszystko zostało precyzyjnie wykalkulowane. Nie ma żadnego ryzyka...

ZIUUUUU... BOOM!

- A że tę dziurę wyrwało, to niby bez ryzyka?

- Przecież ci mówię, że umiem się tym posługiwać, durny gobasie. Wystarczy uwzględnić kąt nachylenia i ciśnienie wewnątrz lufy...

- KTO TU JEST DURNY GOBAS?!!

- Auu! Puść mnie mały potworku!

- JA CI DAM DURNEGO GOBASA!!!

- Nie dotykaj tego! Ostrzegam, źle się to dla ciebie skończy...

ZIUUUUU... BOOM!

- No i żeś się k... doigrał.

Dnia 9, Miesiąca Lodu.

Otto był dotąd jednym z siedmiu saperów. Podczas ostatnich ćwiczeń coś poszło nie tak - nastąpił niewielki wybuch, a nieprzytomny Otto wylądował w lazarecie. Kiedy obudził się po tygodniu, jego zachowanie uległo całkowitej zmianie. Przez pierwsze dwa dni na przemian płakał i przeklinał. Później się uspokoił, ale zaczął traktować kolegów z oddziału jak niedorozwiniętych idiotów. Na dodatek zaczął konstruować jakieś dziwne urządzenie, które nazwał „przenośną armatą”. Ostatnio z powodu prób z armatą, pokłócił się z jednym z żołnierzy. Skutkiem tego, obaj wylądowali w lazarecie, gdzie po przesłuchaniu wreszcie wszystkiego się dowiedziałem.

Odkąd objąłem stanowisko dowódcy Pierwszej Goblńskiej, myślałem, że już nic nie jest w stanie mnie zdziwić. Ale obecność w armii maga-pirotechnika, którego dusza weszła po śmierci w ciało jednego z moich żołnierzy?

Są rzeczy na niebie i ziemi, o których nie śniło się nawet dowódcy armii goblinów...

- No i co teraz mam z tobą zrobić, Otto?

- Ile razy mam panu tłumaczyć, generale, że nie mam na imię Otto. To, że znalazłem się w ciele tego wybryku natury, jest dla mnie już wystarczającym przekleństwem. Nie musi pan do niego dokładać żalosnego przydomku.

- A zatem: co teraz mam z tobą zrobić, o... ahem... Wielki Zalmanie?

- Zostawić w spokoju. Wypuścić. Wypłacić odszkodowanie za straty moralne. Mam dalej wymieniać?

- A co byś powiedział na trzydzieści batów na goły tyłek, tydzień o chlebie i wodzie w komórcie i następne dwa tygodnie ochotniczych robót przy naprawianiu wyrządzonych szkód?

- Nie boję się pana, generale.

- A powinieneś, o Wielki.

- Jeśli zostanę do tego zmuszony, użyję swojej mocy. Potrafię pana nauczyć szacunku.

- Jeśli ja zostanę do tego zmuszony, połamię ci łapska. Albo przerobię cię na kupkę popiołu. Umieję panować nad żywiołem ognia na tyle, żeby ze słów „...w proch się obrócisz” uczynić wymierne zagrożenie.

- W takim razie może opuszczę pańskie koszary i udam się w kierunku granicy Llanowaru? Mam wielu przyjaciół wśród elfów.

- Nim zdążysz się przedstawić, zrobią z ciebie jeża. Pamiętaj, o Wielki-Niewielki, że wyglądasz jak goblin.

- Co pan zatem proponuje, generale?

- Hm... Jak zaawansowane są twoje prace nad „przenośną armatą”?...

Dnia 19, Miesiąca Lodu.

Pierwsza Goblńska ma nową, tajną broń - przenośną armatę. Otto/Zalman pracuje nad nowymi wynalazkami. Wczoraj z tajemniczym uśmiechem stwierdził, że wyśle gobliny w powietrze. Na tyle, na ile zdążył się już do nich przekonać, mogą mieć nadzieję, że nie zechce ich wysadzać.

Dnia 21 ← (to pisał szef) Miesionca Odmarzniętych Uszu.

To piszę ja Squawk goblin. Szef pozwolił mi się znowu wpisać w swój pamiętnik bo muwi że zasłużyłem. Bo ja od dzisiaj jeżdżę już kapitan Squawk. Szef muwi że teraz będzie mnie uczył liczyć. A te całe ortocostam zostawi na później bo na niech przyjdzie czas.

- Szefie?

- Tak, Squawk?

- To niby te dziesięć to tyle, co ja mam wszystkich palców w łapach?

- Zgadza się. Coś nie tak?

- No bo ja nie rozumiem, czemu moich dziesięciu palców jest więcej niż dziesięciu palców Kluchatego?

Dnia 7 (siudmego) ← (to jużem ja pisał) Miesionca Wielgachnego Błocka.

To piszę ja Squawk goblin. Teraz będzie szef pisał bo ja to się tylko chciałem pochwalić że już umiem liczyć.

A Kluchaty ma 9 palców a nie dziesięć bo mu jeden urwało. Teraz to wiem bo mi szef wytłumaczył. I już umiem pisać to co policzyłem cyferami i literami. A szef muwi że bym się już przestał chwalić i oddał mu pamiętnik. No to już kończę.

Dnia 7, Miesiąca Odwilży.

Squawk już umie pisać (jako tako) i liczyć (jako tako). Teraz dla odmiany ja będę się uczyć od niego mowy goblinów.

Ciekawe, jakim będę uczniem...

- No, szefie, odwagi. Poradzi sobie szef...

- (Mówić?)

- Mówić, mówić.

- Żołnierze... Ahem... (Może jeszcze z tym zaczekajmy?...))

- Niech pan mówi, szefie.

- (Niech ci będzie.) Żołnierze!... hm... (Raz kozie śmierć.) Wsiąknij z dołu, wypnij z góry!

- Co on powiedział?

- Chyba „baczość”. Ale coś mu się poplątało.

- Uaa! Szef gada po naszymu!

- Tak jeżdż!

- Wiwat! Wiwat!

- (Jak wypadłem?)

- Niech szef ich posłucha. Chyba im się spodobało...

Dnia 27, Miesiąca Odwilży.

Uczyłem się podstaw gobliniego chyba dłużej niż Squawk liczenia do dziesięciu. Wreszcie dzisiaj wypowiedziałem do moich żołnierzy pierwsze słowa w ich narodowym języku. W pierwszej chwili ostłupieli, później stanęli na baczność. Następnie zaczęli wiwatować. Najsilniejsi, z ciężkiej piechoty nawet podbiegli i zaczęli mnie podrzucać. Gdyby kucharz nie dał sygnału na obiad, byłoby to nawet przyjemne.

Przy lądowaniu uderzyłem tyłkiem w wystający z ziemi kamień. Zabolalo. Muszę chyba bardziej obrosnąć w tłuszcz, jak uczyniła to już reszta generałów Keldu.

- Panie generale?

- Co nowego, Otto?

- Zalman, panie generale. A zresztą... i tak był pan jedynym, któremu zdarzało się używać mego właściwego imienia...

- Przejdźcie do rzeczy, żołnierzu.

- No tak. Chyba właśnie ukończyłem swój nowy wynalazek. Niech pan raczy spojrzeć w górę...

- Yiiiii!!! Szefie!

- Hop, hop! Tu jesteśmy!

- Latające Goblino Griega meldują się na rozkaz!

- Ale... jak?...

- To było stosunkowo proste, panie generale. Specjalnie impregnowana tkanina, kosz, trochę liny, parę worków z piaskiem i palnik. Reszta jest gorącym powietrzem.

- Nie to... Jak... ci się je udało tam wpakować?

- Ach, o to panu chodziło. To też nie kłopot: są przywiązane do kosza tak, że nie mogą wypaść. Sama machina jest, jak pan widzi połączona liną z masztem na placu. Nie odleca daleko, he, he.

- Myślisz, że nauczą się tym kierować?

- Skoro potrafiły się nauczyć strzelania z przenośnych armat, to będzie dla nich pestka.

- Widzę, Otto, że zaczynasz przyzwyczajać się do swojej nowej postaci.

- Do postaci, do towarzystwa i do całej reszty też. Poza tym wreszcie mogę na kimś wypróbować swoje wynalazki.

- Mam tylko nadzieję, że nas nimi nie pomordujesz.

- Się rozumie... szefie! He, he.

- Otto?

- Tak, szefie?

- Mów po ludzku.

- UWAGA, TAM NA DOLE!

- Snorgowi jezdź źle!

- Błeeeeee...

- Cholera... A dopiero wyprałem mundur po ćwiczeniach kawalerii...

Dnia 2, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Dzisiaj Otto powołał do istnienia oddział Latających Goblinów Griega. A dokładniej zaczątek oddziału; na razie uczestniczą w tym przedsięwzięciu zaledwie czterej ochotnicy, w których ciekawość wzięła górę nad wszelkimi znanymi goblinom formami strachu. Żeby tylko udało im się przezwyciężyć słabości żołądka...

Nasz szalony wynalazca ma zamiar przygotować co najmniej dziesięć latających machin. O ile dobrze go rozumiąłem, w najbliższym czasie zaczyna prace nad okrętem pływającym pod wodą. Obserwując jego entuzjazm, obawiam się, że to będzie cud, jeśli nie wytopi przy okazji połowy armii.

Chociaż na razie, muszę przyznać, radzi sobie nadspodziewanie dobrze.

Dnia 5 Miesionca Ciepłego Wietszyku.

Dzisiaj piszę ja Squawk a szef mi dyktuje co mam pisać. Muwi że jak się postaram to zrobi mnie swajem sekretażem. Tylko jeszcze muszę się tego ortocostam nauczyć.

No to piszę co usłyszem.

Dnia 5, Miesionca Kfitnienia Dzew.

Moji żołnierze szybko uczom się od Otta latania powietrznom mahinom. Mam zamiar ih wyłuczyć zżucania granatuf z wysokości na pszeciwnika. Może tesz bendom szczelać z pszenośnyh armat. Squawk proponował żeby zżuć z gury na wroga naszom kawalerie żeby go zgńiatata. Tłumaczył mi że świńie som cienszkie i mogom zrobić pszeciwnikowi dużom kżywde jak na niego spadnom. Wybacz Squawk ale to nie jezd dobry pomysł (Wybaczam. Squawk).

Patrzem teraz pżez ramie Squawkowi. Hyba jednak nie zrobiem z niego majego sekretaża.

- Ale szefie, proszę! Tak się starałem!...

- Jeszcze się musisz sporo nauczyć, żołnierzu. Ale obiecuję, że nikt inny nie zajmie tego stanowiska.

- Dzięki, szefie. To może teraz mie szef czegoś znów nauczy?...

Dnia 24, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Do Ćenerała H. Ćriegę, Dowódcy Pierwszej Keldońskiej Armii Ćoblińskiej.

Drogi Ćenerale,

Z okazji rocznicy Twęgo przeniesienia na stanowisko przywódcy goblinów, pragnę Ci złożyć serdeczne życzenia: obyś utknął tam na sto lat.

Z poważaniem.

Ćebbereth, Lord Keldu.

- Sto lat, szefie!
- Wszystkiego najlepszego, panie generale.
- Na cześć szefa: hip, hip?
- HURRA!!!
- Hip, hip?
- HURRA!!!
- Hip, hip?
- HURRA!!! HURRA!!! HURRA!!!

Dnia 24, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Do Ćebberetha, Lorda Keldu.

Milordzie!

Dziękuję za nadesłane życzenia. Jeśli może mi to pomóc je spełnić, chciałbym, abyś wiedział, Panie, że jesteś w mych oczach żalonym dupkiem. A tego, w przeciwieństwie do Twojej łysiny, nie zdoła przykryć żadna pudrowana peruka.

Z poważaniem.

Hans Ćrieg, Ćeneral Pierwszej Keldońskiej Armii Ćoblińskiej.

P.S. Propozycja wsadzenia sobie łba w dupę jest nadal aktualna.

H.Ć.

Dnia 24, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Dzisiaj mija rocznica mojego przeniesienia z Keldu.

To był dobry rok.

IV

Dnia 13, Miesiąca Krótkiego Księżyca.

Do Generała Hansa Griega, Dowódcy Pierwszej Keldońskiej Armii Goblinskiej.

Drogi Generale,

Wszystko wskazuje na to, że złe czasy nadchodzą dla Keldu. Pokój z elfami Llanowaru wisi na włosku, głównie za przyczyną ciągłych walk na leśnym pograniczu. Llanowarczyzy oskarżają nas o zaniedbanie tej sprawy; ba, sugerują, że świadomie ignorujemy ją, aby doprowadzić do otwartej wojny.

Jak zapewne wiesz, Panie, granicą Llanowaru jest granica lasu. Logiczne, że granicą lasu jest granica drzew. Jeżeli jednak na naszej ziemi zaczynają rosnać młode drzewka z nasion przyniesionych przez wiatr z puszczy llanowarskiej, czy oznacza to powiększenie się terytorium elfów? Faktem pozostaje, że próby ich wycięcia traktowane są przez naszych sąsiadów niemal jak inwazja. A tak dalej być nie może.

Być może wkrótce przystąpimy do wojny. Na razie pragnę Cię jedynie przestrzec, Generale, przed tą ewentualnością, abyś mógł odpowiednio się przygotować. Przygotuj się też na to, że za sprawą intryg Jego Lordowskiej Mości, Gëbberetha, przydzielone Ci zadanie może należeć do szczególnie niewdzięcznych. Konkretnie rozkazy przyjdą dopiero za jakiś czas i dobrze by się stało, gdybyś mógł bezzwłocznie na nie odpowiedzieć sprawnym działaniem. Wiem z wizyty w Twych koszarach, że Pierwsza Goblinska może zrobić wrogowi ogromną niespodziankę.

W tej rozgrywce każdy atut jest bezcenny. Bądź, drogi Generale, naszym asem w rękawie.

Z wyrazami najgłębszego uznania.

Graham, Lord Keldu.

Dnia 15, Miesiąca Krótkiego Księżyca

Lord Graham przepowiada zbliżającą się wojnę z Llanowarem. Prawdopodobnie Pierwsza Keldońska pójdzie na pierwszy ogień. Zwłaszcza, że nasze koszary znajdują się zaledwie dwa dni drogi od granicy z elfią puszcza. Polecilem Otto przygotowanie większej ilości machin latających i przenośnych armat, które tak dobrze przyjęły się wśród żołnierzy. Otto ma teraz sporo roboty i ledwo nadaża z jej wykonaniem.

Tymczasem Squawk dostał skądś wiadomość, że przybywają do nas posiłki. Nie znam jednak żadnych szczegółów, a on nie chce się przyznać do tego, że wie o tej sprawie cokolwiek więcej.

- Szefie! Szefie!

- Gdzie tak pędzisz, Squawk? Pali się, czy co?

- Szefie! Szefie! Nadeszły posiłki!

- Dobra, już idę. Niech przygotowują się do przeglądu.

.....
- NA NIEBIOSA! CO TO JEST?

- Dzień dobry, szefie!

- Tak jest!

- Widzi pan, szefie? Tera to nam żaden wróg nie straszny...

Dnia 18, Miesiąca Krótkiego Księżyca.

Dzisiaj rano dotarli do nas obiecywane przez Squawka posiłki.

To, o czym piszę, wciąż wydaje mi się jakimś groteskowym snem - co jakiś czas nawet szczypię się, żeby kolejny raz udowodnić sobie, że to jednak groteskowa rzeczywistość.

Squawk opowiedział mi przy obiedzie o gobliniskich Złotych Miastach. Chyba tylko ta jedna, jedyna rasa była w stanie wymyśleć coś równie niepraktycznego. Kiedyś, wieki temu, przodkowie obecnych mieszkańców Miast odkryli w górach niezmiernie złożone złoża drogiego kruszcu. Ich zachłanność i pragnienie dostatku sięgnęło szczytów, o których nam nawet się nie śniło.

Właśnie usiłuję sobie wyobrazić osadę gobliniską, w której wszystko wykonane jest ze złota: złote chatupki, złote koryta dla świń, złote nocniki, szaty ze złotych nici... Wszystko! Z jednej strony bezcenne, z drugiej zaś potwornie ciężkie, niewygodne i uciążliwe tak, że żadna racjonalnie myśląca istota nie wpadłaby na pomysł stworzenia czegokolwiek podobnego.

Siłą rzeczy gobliny żyjące w takich warunkach stały się silniejsze, wytrzymalsze i... nieco większe. Squawk niedawno zaprosił do nas swych dalekich kuzynów ze Złotych Miast i właśnie dziś dwa ponad dwumetrowe gobliny o imionach Peer i Gynt ochoczo zasilili szeregi naszej armii. Będziemy się dogadywać w ich języku, bo z ludzkiego znają tylko po jednym zdaniu. Przy okazji poćwiczę gobliniski - dobrze mi to robi.

Najdziwniejsza w tym wszystkim jest świadomość, że wychowane w Złotych Miastach istoty traktują nas wszystkich tutaj z lekkim politowaniem. Widzą w nas stworzenia mniej cywilizowane i żyjące w prymitywnych warunkach, a przyłączają się do armii jedynie z czystej ciekawości.

Jako pierwsze zadanie wyznaczyłem im pomoc Otto w jego pracy. Przy czysto fizycznych czynnościach, ma się rozumieć - „cywilizowani” Peer i Gynt inteligencją nie dorównują nawet Kluchatemu, którego „dziesięć palców” po wczorajszych ćwiczeniach saperów stało się znowu „o dwa palce mniejsze od dziesięciu palców Squawka”.

Dnia 18 Miesionca Skfaru.

To piszę ja Squawk goblin. Szef jakoś nie polubił Pera i Ginta chociaż muwi że się napewno do czegoś pszydadzom. A ja ih szanuję bo to daleka rodzina i mająm majontek kturym się może kiedyś nawet ze mnom podzieliom. Szef muwi że nie sondzi żeby mnie uwzglendnili w swajem testamendzie. Ja nie wiem co to ta testamenda jez d ale myślę że jeśli to dobre to oni mnie w niej uwzglendniom.

A że Kluhatemu znowu urwało paluchy to sam sobie winien bo je pha gdzie nie tszeba.

- Ej, duży! Skocz no w zagajnik i przynieś mi jakieś dwa nieduże, proste drzewka.
- Uhum!
- A ty łap się za ten drąg i go wygnij, jak ci tu nakreśliłem. Tylko nie złam; pół dnia szukałem dobrego badyla.
- Dobra, kolego.
- O, generał idzie. Wciągnij się i przywitaj ładnie.
- Dzień dobry, szefie!
- Spocznicie, żołnierzu. Jak idzie praca?
- Dzień dobry, szefie!
- On pana nie rozumie, generale.
- Ach, prawda!... No to, jak ci leci, Peer?
- Dobrze, szefie. Fajnie szef gada po naszymu.
- O, widzę, że Gynt też się zjawił.
- Mam te drzewka, kolego.
- Dobra robota. Dzięki, Gynt.
- Co nowego?
- Po staremu, szefie. Fajnie szef gada po naszymu.
- Tak, już to dzisiaj słyszałem...
- No, koniec fajrantu! Wracać do roboty, bracia.
- Tak trzymać, żołnierze.
- Tak jest!
- Dzień dobry, szefie!
- Fajnie gadacie po mojemu.
- Tak jest!

Dnia 20, Miesiąca Krótkiego Księżyca.

Otto jest bardzo zadowolony z nowych pomocników. Ja też znalazłem z nimi wspólny język, chociaż czasem nie rozumieją nawet tego, co do nich mówię po goblinśku, nie wspominając już o ludzkim. W ostateczności pomaga nam Squawk.

Wczoraj Gynt upuścił sobie drzewko na stopę i nauczył się nowego słowa po ludzku. Prawdopodobnie usłyszał je od Otto, który przez konieczny ostatnio pośpiech stłukł sobie parę palców młotkiem.

Dnia 26, Miesiąca Krótkiego Księżyca.

Do Generała Hansa Griega, Dowódcy Pierwszej Keldońskiej Armii Goblinskiej.

ROZKAZ NR 546

Niniejszym rozkazuje się generałowi Hansowi Griegowi natychmiastowy wymarsz i stawienie się na czele swych wojsk, w pełnej gotowości bojowej, przy 3 Wschodnim Posterunku Granicznym, celem podjęcia działań zaczepnych wobec wrogich oddziałów Llanowaru.

Dalsze rozkazy generał otrzyma w punkcie docelowym.

Z polecenia Rady Lordów Keldu.

Generał Gaston Ure, Głównodowodzący Sił Zbrojnych.

Drogi Generale,

To, czego nie mogłem umieścić w oficjalnym rozkazie, pragnę zawrzeć w tym krótkim liście, aby odwdziżyć się za Pańską pomoc w czasie, gdy popadłem w niełaskę.

Proszę się strzec, Generale - lord Cebbereth nadal Pana nienawidzi i uczucie to nie straciło na sile. Prawdopodobnie będzie Pan zmuszony posłać swych żołnierzy na pierwszą linię frontu, a nawet gorzej: przeprowadzić desant na tereny wroga. Nie mam wpływu na postanowienia Rady w tej sprawie i nie mogę już liczyć na jakiegokolwiek wsparcie, odkąd Jego Lordowska Mość, Graham, zapadł na zdrowiu i przestał uczestniczyć w obradach.

Uprzedzając Twe pytanie, Panie: tak, stan Jego Lordowskiej Mości jest poważny i lękam się, czy wyjdzie on w ogóle z choroby. Pod jego nieobecność, prym w Radzie wieździe Cebbereth. Czasy stają się dla nas szczególnie trudne i musimy z całych sił przygotować się na ich przetrwanie.

Postaram się powiadamiać Cię o wszystkich zmianach na bieżąco. Życzę powodzenia.

Szczerze oddany.

Gaston Ure

Dnia 3, Miesiąca Bogactwa Owoców.

Dzisiaj dostałem rozkazy z Keldu. Dla Pierwszej Goblinskiej zaczęła się wojna.

Dnia 14, Miesiąca Bogactwa Owoców.

Do Generała Hansa Griega, Dowódcy Pierwszej Keldońskiej Armii Goblinskiej

ROZKAZ NR 618

Niniejszym rozkazuje się generałowi H. Griegowi odbicie 1 i 2 Wschodniego Posterunku Granicznego z rąk nieprzyjaciela i utrzymanie go za wszelką cenę. Rozkaz należy wypełnić najpóźniej do 20 dnia tego miesiąca.

Z polecenia Rady Lordów Keldu,

Generał Gaston Ure

Głównodowodzący Sił Zbrojnych Keldu.

Drogi Generale,

Z wielkim bólem zawiadamiam Pana o śmierci naszego sojusznika i przyjaciela, Jego Lordowskiej Mości, Grahama z Keldu. Odszedł od nas w nocy, 11 dnia tego miesiąca. Choroba wycieńczyła go, jednak nie męczył się w swych ostatnich chwilach.

To jednak nie koniec złych wiadomości. Na wniosek lorda Gebberetha, na pogranicze wysłano obecnie tylko Pańskie oddziały. Jak na ironię, Gebbereth, przy zgłaszaniu wniosku o podjęcie takich działań, podparł się opinią lorda Grahama. Za życia wielce wychwalał on przed Radą Lordów Pańskie osiągnięcia w Pierwszej Goblinskiej. Teraz Gebbereth umiejętnie obrócił to przeciw Panu.

Ostrzegam, Generale, niech się Pan ma na baczności. Zajęte przez elfy posterunki są silnie obsadzone i, jak Pan wie, dobrze umocnione. Próby ich sforsowania mogą pociągnąć za sobą duże straty w Pańskich oddziałach.

Nie ukrywam, że od naszego ostatniego spotkania, pod wpływem lorda Grahama, zmieniłem nieco opinię na temat Pańskich żołnierzy. I chociaż nadal nie potrafię zrozumieć Pańskiego punktu widzenia na gobliny, życzę Wam wszystkim w Pierwszej Goblinskiej jak najlepiej.

Z wyrazami szacunku.

Gaston Ure

- Squawk.
- Tak, szefie?
- Przeszedłbyś się do kantyny po coś mocniejszego?
- Jasne, szefie.
- Weź dwie butelki. Albo trzy... gdybyś chciał się przyłączyć.
- Tak jezd. Hmm... czy coś się stało?
- Będę żegnać przyjaciela...

Dnia 19, Miesiąca Bogactwa Owoców.

Do Generała Gastona Ure.

Szanowny Generale,

Wieść o śmierci lorda Grahama przyjąłem z wielkim smutkiem. Jego Lordowska Mość był zacnym i uczciwym człowiekiem, jakich teraz w Radzie brakuje.

Sytuacja, jaką opisałeś, Panie, niepokoi mnie. Świadczy bowiem o tym, że Gëbbereth osiągnął zbyt silną pozycję w Radzie. Nie jest to człowiek ani rozważny, ani obiektywny. Kieruje się ambicjami i własną dumą. Taki charakter u osoby, która decyduje o losach państwa, może drogo kosztować cały Keld.

Zastanawiam się, kto zajmie miejsce lorda Grahama w Radzie. Nie miał on już przecież żadnej żyjącej rodziny. Myślę, że ta sprawa, ze względu na panującą wojnę, zostanie szybko rozstrzygnięta.

Wczoraj i dzisiaj zajęliśmy oba wyznaczone posterunki graniczne. Szczęśliwie obyło się bez większych strat. Pomogło nam w tym niezwykle uzbrojenie - „przenośne armaty”, w które zaopatrzył nas pewien wojskowy wynalazca. Łuki Llanowarczyków okazały się za słabe w starciu z tymi działami, chociaż wielokrotnie boleśnie przekonaliśmy się o celności elfich strzał. O całej reszcie dowiesz się, Panie, z oficjalnego raportu, do którego dołączyłem ten list.

Mimo całego zacięcia i wsparcia sił natury, elfy łamią sobie na nas zęby. Ogniem odbieramy zagarnięte Keldowi przez puszcę ziemie. Nie poddamy się, nawet jeśli sami będziemy musieli toczyć tę wojnę. Chociaż, szczerze mówiąc, mam nadzieję, że miłujące święty spokój elfy wkrótce wycofają się z działań wojennych. Zwłaszcza, że nie idą one po ich myśli.

Pozdrawiam serdecznie.

Hans Grieg z Pierwszej Goblńskiej.

Dnia 20 Miesiąca Bogactwa Owoców.

Moja armia rozciągnęła szyki między dwoma odbitymi posterunkami. Latające maszyny Otto wiszą wysoko nad każdym z nich, a obserwatorzy wypatrują z góry nadciągających zagrożeń. Widać jednak, że ten nagły cios, jaki zadaliśmy elfom, odebrał im chęci do walki. Co prawda, po użyciu armat, trzeba sporo się napracować nad doprowadzeniem posterunków do względnego ładu, ale warto było.

Moi żołnierze chcieli zjeść zabite i złapane elfy. Zaskoczyło mnie to, bo pamiętałem, jak Squawk obraził się, gdy zasugerowałem mu kiedyś, że są ludożercami. Teraz, gdy go o to zapytałem, spojrział na mnie zdumiony i zapytał...

- Jak to ludojady? Przecie żem żadnego goblina w życiu do pyska nie wziął!
- Ale chcecie teraz zjeść te elfy. Nic was przed tym nie powstrzymuje?
- A co ma nas trzymać, szefie? Elf to nie goblin.
- Ale przecież to myślące, człekokształtne istoty!
- No to co?
- Czy to znaczy, że mnie też mógłbyś zjeść?
- Oj, szefie! Szef nic nie rozumie!
- Oświeć mnie zatem łaskawie.
- Zjadłby szef małpę?
- Co to ma do rzeczy?
- No, zjadłby szef małpę, czy nie?
- Gdyby było trzeba...
- A ona przeca wygląda jak człek. I może nawet myśli...
- Ale to przecież małpa!
- No to elf, to dla nas jak taka małpa. A zjadłbyś pan małpę, którą żeś pan wychował i polubił?
- Hmm... chyba nie...
- No to pan, to dla nas jesteś taka oswojona małpa...
- He?!?
- Oops... Bez obrazy, szefie, co?
- Squawk, zadziwiasz mnie.
- Ha! Ja to zawsze jezdem taki zadziwiający!

... Mimo wszystko zabroniłem żołnierzom zjadać elfy. Peer i Gynt pomogli mi ich później uspokoić. Wreszcie przekonałem gobliny, że wystarczy nam zwykłego żołnierskiego jedzenia. Nie były zbyt szczęśliwe, ale jakoś się z tym pogodziły.

Squawk jest doprawdy niezwykłym stworzeniem. Po tym, jak nauczył się pisać (nadal z błędami) i liczyć (już do stu), mógłby, jak sądzę, z powodzeniem „podsiąść” kogokolwiek w Radzie Lordów. I nikt nie dostrzegłby znaczącej różnicy.

Chyba, że na korzyść, gdyby zastąpił Gebberetha.

Ostatnio nie pozwalałem mu pisać w moim pamiętniku. Ale teraz zapracował sobie na to, a wyczekuje każdej okazji z takim utęsknieniem, że chyba zrobię mu dzisiaj tę frajdę.

Dnia tego samego co szef.

Szef nam nie pozwolił zjadać elfuw. A to przecież nie jeżdżadne ludojactwo i myślałem co żem mu to już wytłumaczył. Ale jakoś szef nie chce nas zrozumieć. I kazał Perowi i Gintowi pracować tych co by łamali zakaz. No to nikt nie łamał bo Per i Gint są wielgachni i mają cienszkie łapska.

A ja żem dawno żadnego elfa nie zjadł ino to co w kantynie podajom a to się nam już znudziło bo kuharz robi ciongle to samo. Teraz każdy czekał na smaczne mięscho a szef nie pozwolił jeść. No to ja się pytam kto tu jeździ barbażyńcom

- Wystarczy na dzisiaj, Squawk.
- Ale ja żem jeszcze nie skończył, szefie!
- Powiedziałem, wystarczy!
- No dobra, dobra. Już sobie idę...

... Nasuwa mi się dzisiaj jeszcze tylko jedno pytanie. Czy one rzeczywiście mnie oswoiły?

Dnia 4, Miesiąca Żniw

Do Generała Hansa Griega, Dowódcy Pierwszej Keldońskiej Armii Goblinskiej.

Drogi Generale,

Twe pierwsze, jakże znaczące sukcesy wzbudziły wielki podziw w Radzie Lordów. Lord Gëbbereth początkowo próbował je zbagatelizować, jednak widząc reakcję reszty Rady, „podczepił się” pod Twe osiągnięcia. Bez przerwy przypomina wszystkim wokół, że to właśnie on podsunął pomysł wysłania Cię do walki o posterunki graniczne. Widać po nim, że nadal jest wściekły, że wymknąłeś mu się z pułapki.

Tak, jak na to liczyłeś, przedwczoraj przybyła do Keldu delegacja posłów Ilanowarskich. Chcą z nami omówić warunki zawieszenia broni, a wkrótce również i pokoju. Gëbbereth znów coś knuje - może będzie się starał uniemożliwić rozejm, ale trudno mi to przewidzieć.

Pragnę Cię podbudować, Generale, wieścią, że miejsce lorda Grahama zajął w Radzie człek bardzo Ci życzliwy. Przez długi czas był generałem, a po ostatnich sukcesach wojennych Keldu (to przede wszystkim Twoje sukcesy!) uznano, że zasłużył na przyjęcie w poczet Rady. Osobiście nie uważam tego za wielki zaszczyt, bo towarzystwo trafiło mu się nieciekawe. Będzie jednak w stanie pomóc Ci, Generale, w potrzebie i wiem, że chętnie to uczyni.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

*Generał Gaston Ure
Głównodowodzący Sił Zbrojnych,
Lord Keldu.*

VI

Dnia 11, Miesiąca Żniw

Do Generała H. Criegera

Drogi Generale,

Przyjeżdżaj tak szybko, jak tylko jest to możliwe. Dzieją się tu bardzo złe rzeczy.

Gaston Ure

- Squawk, na kilka dni zostawiam armię pod twoim dowództwem. Muszę pilnie wyjechać do stolicy. Gdyby ktoś rozrabiał Peer i Gynt pomogą ci go uspokoić. Nie rób nic, czego nie będziesz musiał. Chodzi tylko o to, żebyś do mojego powrotu utrzymał wszystko w kupie.

- !?!?!?!?

- Co ci się stało?

- Chyba, czegoś tu nie rozumiem, szefie... Czy to znaczy, że teraz... ja... tu... będę... szefem?

- Do mojego powrotu, tak.

- Oooj...

- Hej, co z tobą? Squawk?... Nie mdlej mi tu. (Ty tam, skocz no po wiadro wody.)

CHLUST!!!

- Ajajajajaj! Pomocy! Tonę! Ratunku!

- Co ty wygadujesz?

- Oj, aj! Nie uwierzysz szef, jaki miałem żem dziwny sen!

- Jeśli chodzi ci o to, że zostałeś dowódcą - wcale ci się nie śniło.

- Oooj...

- Żołnierzu! Jeszcze jedno wiadro!

- Nie, nie... już mi lepiej.

Dnia 15, Miesiąca Żniw.

Na wieść o zagrożeniu, którą otrzymałem od generała Ure natychmiast wyjeżdżam z koszar. Nie mam wielkiego pojęcia, o co może chodzić - jedyne, czego mogę się domyślać, to kto ponosi odpowiedzialność za wszelkie wywołane zamieszanie.

Jaka awantura w Keldzie może teraz wiązać się ze mną?

- Witam, generale. Dziękuję, że szybko pan przybył do Keldu... zresztą we własnym interesie.
- Dzień dobry, generale... czy może raczej - milordzie?
- Najlepiej mówmy sobie po imieniu. Znamy się już dostatecznie długo i dobrze.
- Niech tak zatem będzie. Co tu się dzieje, Gastonie?
- Rozmowy z posłami Llanowaru nagle zaczęły iść w jakimś zupełnie chorym kierunku.
- Co to znaczy?
- Wydaje się to wprost nie do pomyślenia, ale...

Dnia 21, Miesiąca Żniw.

Obłąd!

Oni wszyscy powariowali, a teraz tańczą pod melodię jednego, opętanego intryganta. A ja siedzę w tym całym bagnie po same uszy. Nie mogę nawet nic zrobić, żeby zmienić stan rzeczy.

Kilka dni temu posłowie llanowarscy nagle wysunęli nowy warunek ustanowienia pokoju: rozwiązanie Pierwszej Goblinskiej. Pomysł ten niewątpliwie podsunął im Gebbereth, ale nie mogę wprost uwierzyć, że sprawa poszła aż tak daleko. Rada Lordów jest o włos od podpisania traktatu, na mocy którego moja armia ma ulec likwidacji.

Llanowarczycy stwierdzili niespodziewanie, że działania Pierwszej Goblinskiej mogłyby w przyszłości stanąć na przeszkodzie pokojowemu współzyciu obu państw. Przedstawiono nas przed Radą Lordów jako zaślepionych i żądnych krwi barbarzyńców, którzy nie pragną niczego innego prócz wojny i śmierci. Skądś nawet wystraszyli świadków, zeznających o naszym okrucieństwie na polu bitwy. Prześcigali się w wymyślaniu zbrodni moich żołnierzy. Gdy zacząłem protestować, najpierw odebrano mi prawo do głosu, później zaś wyprowadzono siłą z sali obrad. Mam przynajmniej skromną satysfakcję, że im tego nie ułatwiłem. Nie zmienia to jednak w najmniejszym stopniu mojej trudnej sytuacji.

Zostałem teraz zamknięty w zamkowej komnacie. Mogą próbować uwięzić mnie na dobre.

Robiłem wszystko, co było w mej mocy, ale dzisiaj G. poszczuł ich też na mnie. Nie mogę Ci już więcej pomagać.

Wybacz.

G. U.

Dnia 23, Miesiąca Żniw.

Dzisiaj razem z obiadem przemycono do mojej komnaty list od Gastona. Ostatni sojusznik, jakiego miałem podkulił ogon i zajął się sobą. Nie mogę już liczyć na nikogo w Keldzie.

Nie docierają do mnie żadne wieści z obrad, ale sądząc po zachowaniu służby, jest ze mną coraz gorzej. Możliwe, że podpisanie traktatu jest kwestią godzin.

Dnia 23, Miesiąca Żniw.

Zbliża się zmierzch.

Właśnie wyciągnąłem od jednego ze służących wiadomość, co właściwie szykują przeciwko mnie.

Llanowar nie będzie zgłaszał pretensji do odbitych przeze mnie terenów, pod warunkiem, że Keld weźmie na siebie odpowiedzialność za rozpoczęcie wojny. A konkretnie, chcą zrzucić ją na mnie. Podobno oba wschodnie posterunki zostały zajęte przez Llanowar dopiero po moim samowolnym ataku na ziemie elfów. Oba stronom bardzo zależy na zawarciu pokoju, a ja stałem się w tym układzie kozłem ofiarnym.

Uciekam dziś w nocy. Powinno być łatwo - okna są wysoko, ale wychodzą na fosę. Z prześcieradła można zrobić dobrą linę, a broń, jeśli będzie mi potrzebna, zdobędę na wrogu. Służący i strażnicy nie zagląдают do mnie zbyt często, więc będę miał dość czasu na dyskretne wymknięcie się z komnaty. Każdy, kto stanie mi na drodze, będzie trupem.

Teraz jestem zbiegiem, ale wkrótce drogo mi za to zapłacą.

- Gdzie on jest? GDZIE ON JEST?!

- Milordzie, przysięgam, był tu jeszcze niedawno. Sam przynosiłem mu wieczerzę.

- Milcz! Zawisniesz za to, łajdaku. A ty natychmiast biegnij po kapitana.

- Tak jest, milordzie!

- Nie, stój! Nigdzie nie pójdziesz. Sam poprowadzę pościg za tym przestępcą. A później rozniosę te jego potworki w pył. Przekona się, kto jest lepszym dowódcą...

- Squaaaawk!!!

- Szefie! Jak szybko szef wrócił!

- Ogłoś natychmiast alarm. Zbieramy się stąd.

- Tak jezd! Ale...

- Żeby tu dotrzeć zabiłem czterech żołnierzy i zajeździłem dwa konie na śmierć. NIE MAM CZASU NA „ALE”!!!

- Tak jezd!

VII

Dnia 28, Miesiąca Żniw.

Do Rady Lordów Keldu.

Wasze Lordowskie Mości,

Generał Grieg nadal nie został odnaleziony. Po koszarach jego armii zostały tylko porzucone resztki, a ślady wskazują na to, że Pierwsza Goblinska udała się w kierunku gór. Mam zamiar przeciąć drogę zdrajcom, zanim dotrą do pierwszych wzniesień. Proszę przekazać posłom Llanowaru, że sytuacja wkrótce zostanie opanowana.

Z poważaniem.

Gebbereth, Lord Keldu.

Dnia 2, Miesiąca Tkaczy Wiatru.

Do Gebberetha, Lorda Keldu.

Panie,

Zalecamy byś niezwłocznie rozwiązał problem generała Griega i powrócił do Keldu. Dochodzą nas niepokojące wieści. Na terenie całego kraju pustoszeją osady goblinskie, a ich mieszkańcy masowo kierują się na zachód - w stronę gór. Wszystko wskazuje na to, że gobliny Keldu chcą przyłączyć się do buntu. Jeżeli podczas Pańskiego przemarszu przez Keld, wiadomości te potwierdzą się, ma Pan obowiązek natychmiastowego opanowania sytuacji wszelkimi możliwymi sposobami.

Rada Lordów Keldu.

Dnia 9, Miesiąca Tkaczy Wiatru.

Do Rady Lordów Keldu.

Wasze Lordowskie Mości,

Kierując się zaleceniami zawartymi w liście do mnie skierowanym, skierowałem oddziały pościgowe w stronę gór. Jednocześnie, z pomocą posiłków rozciągnąłem szyki na największej możliwej długości podnóża górskiego, aby uniemożliwić zdrajcom połączenie sił. Wszelkie próby przekroczenia linii wyznaczonej przez moje wojska, karane były śmiercią.

Nie okazujemy litości niewdzięcznikom żerującym na Keldzie, by później wbić mu nóż w plecy. W załączeniu przesyłam propozycje ustaw, które miałyby skazać na wygnanie z naszego kraju całą rasę goblinską i umożliwiłyby konfiskatę całego ich dobytku. Może to nauczy inne rasy zamieszkujące tę krainę poszanowania praw.

Z poważaniem.

Gebbereth, Lord Keldu.

Dnia 17, Miesiąca Tkaczy Wiatru

Do Gebberetha, Lorda Keldu.

Panie,

Wkrótce dotrą do Ciebie, Panie, posiłki w postaci Gwardii Jego Lordowskiej Mości, generała Ure. Ma on oddać się pod Twoją komendę.

Naszą wolą jest, aby oddziały Twoje, po połączeniu się z wojskami generała Ure, niezwłocznie udały się w góry i przystąpiły do tłumienia wszelkich przejawów buntu wobec legalnej władzy Keldu.

Rada Lordów Keldu.

Dnia 27, Miesiąca Tkaczy Wiatru.

Do Rady Lordów Keldu.

Wasze Lordowskie Mości,

Lord Ure do dzisiaj nie stawił się u mnie ze swymi wojskami. Jego wcześniejsze zachowania pozwalają przypuszczać, że potajemnie przeszedł na stronę wroga. W obliczu tej zdrady obawiam się, że armia, którą dowodzę może nie wystarczy do stłumienia buntu.

Wkrótce powracam do Keldu, aby przygotować się do działań wojennych na szerszą skalę.

Z poważaniem.

Gebbereth, Lord Keldu.

- Szefie, szefie! Wojska wroga wycofują się z podnóża gór! Nie będziemy walczyć.
- Będziemy musieli, Squawk. Prędeż, czy później.
- Tu nas nigdy nie dopadną. Znamy góry jak własną kieszeń.
- Trzeba odebrać od nich zapłatę za nasze upokorzenia.
- I po co, szefie? Zostaniemy lepiej w górach, pobudujemy się tu. Nikt nie będzie umierał...
- A Gebbereth? A Ure? A Rada Lordów? Nie można tego tak zostawić! Trzeba walczyć!
- Po co komu wojna, szefie?...

Dnia 29, Miesiąca Tkaczy Wiatru.

Po co komu wojna?

Osiedlamy się w górach, w pobliżu Złotych Miast. Tysiące goblinów z Keldu opanowuje jaskinie. Tworzą nowe osady - własne, nie tak nawet małe, państewko. Są tam bezpieczne - nikt się do nich nie wdrze. Dla nich wszystko zaczyna się od nowa.

Czy mam prawo im to odbierać? Czy mam prawo stawiać to wszystko na szalę?

Odebrano mi honor, cześć i godność. Uczyniono ze mnie zdrajcę i uciekiniera. Czy wolno mi wymagać od goblinów, żeby pomogły mi odzyskać dobre imię? Czy mógłbym je jeszcze odzyskać, uczestnicząc w bratobójczej wojnie?

Po co komu wojna?

Po co komu generał Hans Grieg?

- My pana potrzebujemy, szefie. Zawsze.
- Czytałeś mi przez ramię?
- Uhm... Niech pan tak nie pisze, szefie.

- Dziękuję...
- Ale kiedyś, to im jeszcze dokopiemy. Słowo!
- Tak... jeszcze im dokopiemy.

VIII

(7 lat później)

Dnia 17, Miesiąca Kwitnienia Drzew

Do Ćebberetha, Lorda Keldu

Wasza Lordowska Mość,

Z niepokojem donoszę o poruszeniu, jakie ostatnio ma miejsce w Górach Goblinskich. Z niewytłumaczalnych dla mnie przyczyn, znaczna liczba goblinów zaczęła opuszczać osady i gromadzić się na granicy. Z każdym dniem jest ich coraz więcej. Wyśłani przeze mnie skauci nie powrócili. Może być zapowiedzią ich wkroczenia na ziemię Keldu.

W miarę rozwoju sytuacji będę nadsyłał dalsze meldunki.

Z poważaniem.

*Kapitan Roger Keller,
Dowódca 1 Posterunku Przedgórza.*

Dnia 18, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Do Rady Lordów Keldu.

Wasze Lordowskie Mości,

Wczoraj wysłałem Jego Lordowskiej Mości, Ćebberethowi, meldunek o ruchach goblinów na pograniczu. Dzisiaj przybył na posterunek wysłannik z Gór, z listem do Rady, który dołączam do tej informacji.

Z poważaniem.

*Kapitan R. Keller
Dowódca 1 Posterunku Przedgórza*

Dnia 17, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Do Rady Lordów Keldu.

Wasze Wielmożności,

Pozostawiam Wam wybór, zdając się na Wasz zdrowy rozsądek, chociaż nie wiem, czy jest sens się go w ogóle doszukiwać.

Możliwość pierwsza: Gebbereth i całe to bractwo, które zrobiło ze mnie zdrajcę, zapakowane w przewiązane wstążką pacuszki, zostaje odstawione na granicę Gór Goblinskich. Robię z nimi porządek i wracam do siebie. Keld jest bezpieczny. Wszyscy są zadowoleni.

Możliwość druga: wspomniane wyżej Ich Łotrowskie Mości lekce sobie ważą moje przestrogi i siedzą dalej w stolicy. W takiej sytuacji będę zmuszony przyjechać po nich do Keldu. To może boleć, bo przywiozę ze sobą dawną Pierwszą Goblinską. Jest teraz nieco większa niż kiedyś, a moi żołnierze wprost nie mogą się doczekać, by wypróbować nowe uzbrojenie. Wykonał je dla nas goblin Otto - ci spośród Was, którzy pamiętają wojnę z Llanowarem, domyślają się zapewne, co to oznacza. Otto z czasem dokonał znacznych postępów...

Jeśli wybieriecie pierwszą możliwość, Gebbereth ma się zjawić na Przedgórzu nie później niż 24-ego tego miesiąca...

Z wyrazami szacunku.

*Generał Hans Grieg
Dowódca Armii Gór Goblinskich*

- Trzeba się na coś zdecydować. Mamy mało czasu.
- Co zatem robimy?
- Chyba nie myślisz, panie, że dam się odesłać Griegowi? Już zdążyłem prawie o nim zapomnieć.
- Wydaje się, że najbardziej zależy mu na Gebberethu. Może wyślemy go naszemu kłopotliwemu przybyszowi z gór. Przy okazji uwolnimy się od tej kanalii. Dwie pieczenie na jednym ogniu!
- Gebbereth nie da się w to zrobić. Jest może pyszałkiem, ale niewątpliwie cholernie szcwanym.
- Ależ wyślemy go z armią! Nie za dużą, oczywiście - nie chcemy zbyt bolesnych strat. Będzie myślał, że mamy do niego zaufanie, że jest nam niezbędny i takie tam dyrdymały. Jak to on.
- „Wyżej sra niż tyłek ma”...
- Otóż to!
- To nie jest zły pomysł... Ale wydaje mi się, że wymaga nieco głębszego przemyślenia. Może zaczekajmy z tym dzień, aż coś więcej się wyjaśni?

- Jak sobie życzysz. Chociaż uważam, że czekanie w tych okolicznościach jest ostatnią rzeczą, na jaką możemy sobie pozwolić...

Dnia 20, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Do Rady Lordów Keldu.

Wasze Lordowskie Mości,

Zostałem właśnie powiadomiony przez zwiadowców, że na granicy Keldu stanęły w pełnej gotowości bojowej obce wojska. Ich liczebność oceniamy na około trzystu żołnierzy. Sądząc po zachowaniu, są doskonale wyszkoleni. W ich dowódcy jeden ze zwiadowców rozpoznał zaginionego przed laty generała Gjustona Ure. Nie wiem, dlaczego wojska jego (prawdopodobnie jest to dawna Gwardia Keldońska) stoją na granicy i czy planują jej przekroczenie. Wszelkie wieści w tej sprawie zostaną Waszym Lordowskim Mościom natychmiast przekazane.

W najgłębszym szacunku.

*Porucznik Peter Stamp
8 Zachodni Posterunek Graniczny*

- Jak teraz to widzisz?

- Cóż... Jedyne, co teraz widzę, to rosnący entuzjazm lorda Gebberetha do poprowadzenia ofensywy przeciw generałowi Griegowi.

- Masz rację, mnie też się to rzuciło w oczy. Chwalebny zapał, nieprawdaż?

- W rzeczy samej, milordzie...

- A co generałem Ure?

- Do Ure i zresztą do Griega też, pošlę zaraz pilną korespondencję.

- Miejmy nadzieję, że dotrze na czas.

- Dotrze. Mam swoje sposoby...

Dnia 22, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Do Generałów Hansa Griega i Gastona Ure.

Panowie,

Wiedźcie, że rozumiemy przyczyny Waszego postępowania i całą przemawiającą przez Was gorycz. Naszym pragnieniem jednak jest uchronienie Keldu przed wszelkimi zniszczeniami, których da się uniknąć. Na miłość do Waszej dawnej Ojczyzny, zaklinamy Was zatem, Panowie: zapanujcie nad targającymi Wami uczuciami i przychylcie się do naszej propozycji.

Kierujący się dobrze pojętym interesem Keldu członkowie Rady postanowili, że lord Gebbereth sam powinien ponieść całkowitą odpowiedzialność za swe knowania. Właśnie wyruszył on, na czele wiernych mu oddziałów w kierunku Przedgórza, aby stawić Wam czoła na polu bitwy. Pokonanie go nie będzie dla Waszych armii, Panowie, trudnym zadaniem. Z naszej strony nie otrzyma on żadnego wsparcia. W zamian za tę przysługę Wam wyświadczoną, prosimy jedynie o zaprzestanie dalszych działań wojennych przeciw Keldowi.

Z poważaniem.

*Zatroskani losem Keldu
Członkowie Rady Lordów.*

- I co ty na to, Squawk?

- Byli tchórze i gnidy, to się i nie zmienili.

- Fakt. Jak uważasz: co im odpowiedzieć?

- Ja tam bym się zgodził. I tak nie musim mieszkać w tej gnojówie. W górach nam lepiej, a będzie mniej zamieszania. Raz się ich praśnie i wracamy do chałupy.

- Co prawda, to prawda. No to skoro żeś tak wykombinował, to gnaj teraz, co koń wyskoczy do Ure. Powiedz mu, żeby przesunął się z wojskami na Przedgórze. Mamy spotkanie ze starym znajomym.

Dnia 24, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Do Zatroskanych Członków Rady Lordów (będą wiedzieć, o kogo chodzi)

Wasze Wielebności,

Gnidy z Was jakie były, takie są. Potraficie zdradzić każdego, za cokolwiek, co Wam się akurat zamarzy. Ale, ponieważ nie chce mi się tu siedzieć dłużej, niż to konieczne, przyjmuję Waszą propozycję. Głowa Gebberetha należy do mnie i Armii Gór Goblinskich - on jest już tylko jej tymczasowym właścicielem.

Z wyrazami głębokiej pogardy.

Generał Hans Grieg.

P.S. Jak któryś mi się pojawi kiedykolwiek w Górach Goblinskich, to osobiście mu urwę łeb. To chyba jasne ostrzeżenie, czyż nie?

H.G.

- I co panowie powiecie na tę niezwykłą korespondencję?

- Hm... trudno mi się wypowiadać, bo nie znam całej sprawy. Ale wydaje mi się, że ktoś z nas właśnie uratował Keld przed dużymi kłopotami.

- Znając dokonania Griega, proponuję przygotować się do wyboru kogoś do Rady, na miejsce Gebberetha.

- Całkowicie się z tym zgadzam! Coś mi mówi, że możemy spać spokojnie.

Dnia 27, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Dzisiaj na Przedgórzu przyjęliśmy bitwę, wydaną nam przez wojska Keldu. Zgodnie z przewidywaniami, roznieśliśmy żalosną armijkę Gebberetha w drobny mak. Moi żołnierze nawet nie wysilali się na tyle, żeby ścigać niedobitków. Którzy również nie wysilali się na próby okazania chęci do walki. Pod tym względem mieli znacznie więcej rozsądku od swego dowódcy.

To była miła, szybka bitewka.

Dzisiaj również, ostatni raz spotkałem się twarzą w twarz z Jego Lordowską Mością, Gebberethem...

- Gebbereth!

- GRIEG! JUŻ JESTEŚ MARTWY!

- To samo właśnie chciałem powiedzieć o tobie!

TING! CIACH! PING!

- Nie masz szans, Grieg! Armia Keldu rozniesie cię w pył!

- Ach, nieszczęsny idioto! Rada nie wyśle nikogo w twe ślady.

- Co to ma znaczyć?!!

TING! PING! DZIANG! BRZĘK!

- To, co słyszałeś! Mam cię zabić i wrócić w góry. Nikt cię już nie lubi.

- Łżesz!

- Sam sobie już nie wierzysz!

PING! DZIANG! DZIANG! PING!

- I jak się teraz czujesz, jako kozioł ofiarny?

- AAAARRRRGGGGHHH!!!

DZIANG! CIACH! CHLAST!

- Acha! Tu cię mam!

- ???... Yyyyyych...

- Żegnaj, Gebbereth. Squawk!

- Tak, szefie?

- Jak już skończycie ich tłuc, wracamy do domu.

- Właściwie, to już żeśmy skończyliśmy.

- Bardzo mnie to cieszy. Duże straty?

- Prawie żadne. Chłopaki szefa Ure ostro z nimi zatańczyli.

- Widziałem. generał mocno się zmienił.

- Fakt. A ten tutaj? To on tak panu bruździł, szefie?

- Tak, to właśnie lord Gebbereth.

- Ja wiem, że szef tego nie pochwała... ale... czy możemy go zjeść?

- ... Ech... Nie, Squawk. Fakt, że to ścierwo, jakich mało, ale zasady pozostają zasadami...

- Rozumiem, szefie...

- Poza tym jeszcze mógłbyś się nim struć...

Dnia 28, Miesiąca Kwitnienia Drzew.

Tak się skończyły moje boje w Keldzie. Wreszcie wracam w góry, gdzie zajmę się jakąś zwyczajną, pokojową pracą. Odpoczynek od zgiełku bitewnego dobrze mi robi. Generał Ure, jak siedem lat temu, znowu pomknął na zachód, na ziemie niczyje, na dzikie pustkowia, gdzie nikt poza szaleńcami i jego Gwardią dotąd się nie zapuszczał. Jak bardzo zmienił się przez te lata, pod wpływem poczynań Rady Lordów, pustkowia, a nawet moim - tego nie wie chyba nawet on sam. Każdy jednak widzi te zmiany i każdy rozumie, że wyszło mu to wszystko na dobre.

Wszystko wraca do normalności.

Dnia 28, Miesiąca Wiosennych Deszczów (goblinowej rachuby).

To piszę ja, pułkownik Squawk, zastępca dowódcy Armii Gór Goblinski. Po wielu latach szef wreszcie ma święty spokój, bo tego cholernika Gebberetha szlag trafił. A raczej miecz szefa. Szkoda tylko, żeśmy go nie mogli zjeść.

Teraz nikt z Keldu nie będzie nam bruździć, a jak zacznie to szef zrobi z nim szybko porządek. Chociaż już chyba nikt nie będzie próbował, bo przed naszym generałem trzęsą wszyscy portkami. I słusznie.

Szef zarządził odwrót, no to zostawiamy ten cały obrzydliwy kraj za sobą. Już zem go miał szczerze dosyć znowu, ledwie się tu pojawiłem. A nie było mnie w Keldzie wielgachny kawał czasu. Ale pal to sześć!

Wracamy do domu.